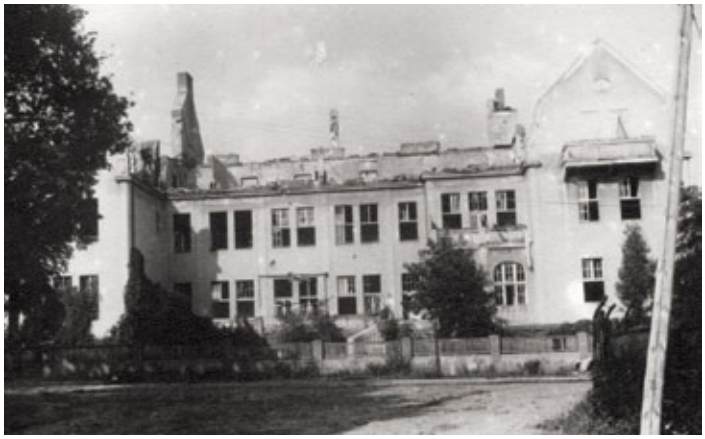


Mariusz T. Korejwo

LUDZIE I MIEJSCA
HISTORIA ZATRZYMANA NA FOTOGRAFII
AUTORSKA WERSJA DZIEJÓW WARMII I MAZUR EPOKI POLSKOLUDOWEJ

Fotograficzny kadr, nawet nieostry, nawet źle skomponowany, może być sposobem opowiadania o przeszłości, jeśli tylko odbierze mu się anonimowość opisem. Może być nim prasowa notatka sprzed lat, glossa historyka, encyklopedyczna adnotacja albo literackie skojarzenie (czasem dość odległe). Nie ma powodu, aby taką – otwartą – formułę opowiadania historii wykluczać na rzecz narracji usystematyzowanych, z jasno wyznaczonymi ciągami wątkow, a przez to zamkniętych i zawsze skorych do formułowania tez ostatecznych. Jest to też opowiadanie o historii w sposób bardzo zindywidualizowany, autorski. Innego jednak, jak sądzę, w ogóle nie ma.



1. Szpital Powiatowy w Nidzicy, 1946. Fot.: Archiwum Państwowe w Olsztynie.

Pierwszy powojenny szpital w Niborku powstał w czerwcu 1945 roku. W placówce nie było wówczas żadnego fachowego wyposażenia ani leków; nie było też ani jednego lekarza. Porad udzielał pewien zarozumiały felczer sprzed wojny japońskiej, a całością kierowała niezbyt sumienna pielęgniarka. Jesienią na majątek szpitala składało się kilkanaście metalowych i drewnia-

nych łóżek z demobilu, parę sienników, jedna zmiana bielizny pościelowej oraz zestaw lamp naftowych. Trzy salki, w których leżeli chorzy, opalano przenośnymi żeliwnymi piecykami. Całość mieściła się w dwóch silnie zdewastowanych barakach, bo

> *główny budynek szpitala był bez dachu, wyszabrowany… brakowało części szyb, centralne nieczynne… Budynki gospodarcze splądrowane, trupiarka wyszabrowana, ogród zaniedbany. Porozrzucane części łóżek, krzeseł na środku dziedzińca… Nawet to, co jest, nie sposób zabezpieczyć. Funduszy żadnych… Szumna nazwa „szpital", a praktycznie [go] nie było.*

W październiku 1945 roku całe miasto wyglądało podobnie:

> *Od dworca w Niborku, który świecił ruinami, główny budynek bez dachu, wypalone wnętrze, bez okien, podążałem ulicą w kierunku placu rynkowego. Większość domów zniszczona, bez dachów, okien, gruz, części mebli, sprzętu gospodarskiego zalegają chodniki i place. Idąc przez rynek, obserwowałem na środku wypalony ratusz i po bokach wszystkie kamienice poniszczone, ziały okna otworami z częściami szyb ruszających się w ramach. Wszedłem w ulicę 1 Maja, gdzie mieściło się starostwo. Kilka kamienic w zupełnie dobrym stanie: budynek poczty, UB i starostwa. Główne budynki administracyjne zniszczone, administracja rozlokowała się w ocalałych bez wyboru… Z pojedynczych mieszkań błyszczały światła lamp naftowych, kontury kamienic groźnie tworzyły panoramę na wszystkie strony…*
>
> [Cytaty za: Archiwum Państwowe w Olsztynie (dalej: APO), Feliks Muraszko, Ze wspomnień Mojego Ojca [Konstantego Muraszko], Olsztyn 2016, bp., mps,, sygn. 3533/2.]



2. Szpital Powiatowy w Nidzicy, 1946. Fot.: Archiwum Państwowe w Olsztynie.

Właściwym organizatorem szpitala w Nidzicy był Konstanty Muraszko. Ten stosunkowo jeszcze młody, bo 35-letni człowiek, lekarz z prawdziwego zdarzenia (absolwent Uniwersytetu im. Stefana Batorego), został „repatriowany" z rodzimej Wileńszczyzny pod koniec września 1945 roku. Niecały miesiąc później trafił do Niborka:

> *władza lepiej wie i może dlatego zmieniono nazwę miasta na Nidzicę… Sensu w tym nie było ani praktycznego, ani politycznego… Trudno się mówi i żyje się w Nidzicy.*

W Nidzicy był nie tylko kierownikiem szpitala i jedynym lekarzem w powiecie, ale i założycielem administracji służby zdrowia; temu służył przyznany mu tytuł Powiatowego Lekarza. Nie potrafił dostosować się do miejscowych warunków, gdzie szaber nieoficjalny był tylko uzupełnieniem szabru oficjalnego. Szybko wszedł w kolizję z miejscowymi dygnitarzami traktującymi swoje władcze pozycje jako źródło lewych dochodów. Długa seria konfliktów znalazła finał w wydumanym oskarżeniu o celowe wstrzymanie sprzedaży partii konserw mięsnych. Nie miało znaczenia, że były one zepsute. Muraszko zasiadł na ławie oskarżonych w grudniu 1950 roku. Koniec końców uwolniony został od zarzutów, ale wcześniej zdążono pozbawić go posady, a właściwie kilku posad (Muraszko był między innymi kierownikiem przychodni). W 1951 roku z ulgą opuścił Nidzicę. Na zawsze.

[Cytaty za: APO, Feliks Muraszko, Ze wspomnień Mojego Ojca [Konstantego Muraszko], Olsztyn 2016, bp., mps, sygn. 3533/2.]



3. Liceum Pedagogiczne w Mrągowie, 1950. Fot.: Archiwum Państwowe w Olsztynie.

Państwowe Liceum Pedagogiczne w Mrągowie rozpoczęło działalność we wrześniu 1946 roku. Mieściło się w gmachu przy ulicy, której ówcześnie patronem był Włodzimierz Iljicz Lenin, a obecnie jest Krzysztof Celestyn Mrongowiusz. Jednym z nauczycieli szkoły był Tadeusz Młodkowski, przedwojenny senator RP i powojenny kierownik mrągowskiego archiwum państwowego.

W latach 50. uczniem liceum był Janusz Małłek, późniejszy wybitny historyk i profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jego ojciec, Karol, sławetny „król Mazurów", przez cztery lata stał na czele komitetu rodzicielskiego szkoły. Liceum od samego początku było czymś więcej niż kolejną szkołą, stało się jedną z ważniejszych instytucji w skali powiatu. Podstawowym celem jego istnienia było jak najszybsze dostarczenie kadr pedagogicznych rozwijającej się sieci placówek oświatowych. Innym absorpcja, czyli (re)polonizacja młodzieży mazurskiej, szczególnie licznej w powiecie mrągowskim. Liceum wygaszono 31 sierpnia 1969 roku.



4. Gietrzwałd, 1929–1933 (?), Małgorzata i Bronisław Chabowscy oraz Juliusz Malewski z żoną Klarą. Fot.: Muzeum Warmii i Mazur.

Juliusz Malewski urodził się we wzorowo katolickiej rodzinie, karierę działacza rozpoczął tuż po zakończeniu Wielkiej Wojny od organizowania licznych polskich zrzeszeń skupionych w Gietrzwałdzie, miejscu rozsławionym cudem objawienia się Matki Boskiej. Był członkiem Związku Polaków w Prusach Wschodnich oraz Związku Polaków w Niemczech. Każda z owych organizacji miała charakter wręcz fundamentalnie katolicki. Zasiadał we władzach Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na Warmię, mocno angażując się w akcję powoływania polskich szkół i przedszkoli w niemieckich Prusach Wschodnich. W „pakiecie startowym" każdej z takich placówek musiał znaleźć się krucyfiks, lekcje rozpoczynano modlitwą, nauczanie przepełnione było duchem religijnym.

Po wojnie wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej, od grudnia 1948 roku aż do śmierci był członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Członkiem bardzo aktywnym: przez 16 lat zasiadał w egzekutywie olsztyńskiego KW PZPR, a przez 28 lat w jego plenum (15 pełnych kadencji we władzach KW czyniło

z Malewskiego rekordzistę). W kwietniu 1952 roku Malewski objął fotel przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, został więc olsztyńskim wojewodą. Półtora roku później, wieczorem 2 października 1953, do jego gabinetu wprowadzono księdza Wojciecha Zinka. Dla tego starego Warmiaka, ówczesnego zarządcy diecezji warmińskiej, była to rozmowa ostatniej szansy. Tydzień wcześniej funkcjonariusze tajnej policji państwowej aresztowali prymasa Polski księdza Stefana Wyszyńskiego. Sterroryzowani hierarchowie Kościoła aprobowali bandycki postępek rządzących. Poświadczała to stosowna deklaracja podpisana przez biskupów nieomal jednomyślnie. Jedynym wyjątkiem był ksiądz Zink. Malewski groźbami, szantażem, obietnicami usiłował nakłonić duchownego do zmiany zdania. Nic nie wskórał. Zink spędził w mokotowskim więzieniu kilkanaście miesięcy, Malewski zaś do końca życia i jeszcze długo później cieszył się szczególnymi względami oraz niezliczonymi honorami.



5. Olsztyn, 1961. Obchody święta 1 Maja na Stadionie Leśnym. Fot.: Archiwum Państwowe w Olsztynie.

Gradacja świąt w Polsce Ludowej była oczywista (najważniejsze było Święto Odrodzenia, na drugim miejscu plasowało się święto 1-majowe). Równie oczywiste było, że obchodom towarzyszył nastrój entuzjastycznego patosu. Czasami jednak formuła czczenia, którą uprawiały masy ludowe, nie przypadała do gustu czynnikom. W 1956 roku Bolesław Wyszyński, Komendant Wojewódzki Milicji Obywatelskiej w Olsztynie, tak oto informował towarzyszy o przebiegu Święta Pracy:

> *na terenie województwa było szereg wypadków bójek i awantur spowodowanych pod wpływem alkoholu. Największa bójka była w Łąkorzu, powiat Nowe Miasto, gdzie około 50 osób było wmieszanych, do rozpędzenia ich użyto straży pożarnej z sikawkami. Wywołali ją zamroczeni osobnicy alkoholem, powód dotychczas nie ustalony. Ciężkich obrażeń ciała nie było. W Morągu został pobity jeden osobnik do tego stopnia, że przewie-*

ziono go do szpitala. Poza tym było szereg bójek w prywatnych mieszkaniach… Na szosie węgorzewskiej znaleziono zabitego pracownika GS… Niepokojącym jest, że wzrasta ilość omówionych wykroczeń w stosunku do ubiegłego roku.

Generalnie jednak nie było źle, skoro nie odnotowano wystąpień antypaństwowych, a niecne zakusy kleru spaliły na panewce (*chcieli robić obchody z okazji jakiegoś świętego robotnika*). Towarzysz Gerard Skok ubolewał nad niedoborami wizualnymi (*nie było żadnego portretu przywódcy polskiego ruchu robotniczego, nie było towarzysza Bieruta*) ale – z czym zgodziła się cała egzekutywa KW PZPR w Olsztynie – dodawał, iż *nastrój był świąteczny, uroczysty… W naszym społeczeństwie zrodził się taki obowiązek obywatelski, że trzeba manifestować… Nie było wymykania się z pochodu.*

[Cytaty za: APO, Protokół posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Olsztynie z 2 maja 1956, b.p., sygn. 1141/325.]



6. Karol Małłek w Krutyni, 1963. Fot.: Archiwum Państwowe w Olsztynie.

Karol Małłek znalazł się w Krutyni w 1951 roku jako przedwczesny rencista z żenująco niskim uposażeniem. We wsi nie było prądu, kanalizacji, bieżącej wody ani utwardzonej drogi. Poczta i prasa docierały z wielodniowym opóźnieniem. Chleba, bywało, nie przywożono przez pięć, sześć i więcej dni. Kłusownictwo, wybryki chuligańskie, picie na umór były zajęciami równie rutynowymi co sąsiedzkie plotki. Małłek, którego roznosiła energia, dni bez takich pogawędek opatrywał iście rozpaczliwymi zapiskami: *spaceruję po kuchni*. Czas zabijał pisaniem książki. „Jest dąb nad Mukrem" to zbiór zbeletryzowanych życiorysów przedwojennych członków Komunistycznej Partii Niemiec z okolic Mrągowa. Książka dopomóc miała Małłkowi powrócić na łono Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. „Król Mazurów" przez całe życie był żarliwym komunistą i relegowanie z szeregów uważał za karę tyleż srogą, co niezasłużoną. Książka spełniła swoją rolę, jej opublikowanie zostało uznane przez egzekutywę KW PZPR w Olsztynie za dowód *na dokonujący się w nim* [w Małłku] *proces zbliżenia ideologicznego* [do PZPR]. Kilka miesięcy później, w grudniu 1956 roku, Małłek otrzymał wymarzone mieszkanie w Olsztynie. Niedługo potem przeprowadził się do nie-

wielkiego lokum przy placu Pułaskiego. Pomimo deklarowanego przywiązania do Krutyni nieustannie bowiem myślał o przeniesieniu się do miasta. Pozostał jednak wierny Krutyni, spędzał tu wszystkie lata, aż do śmierci w 1969 roku.

[Cytat za: APO, [Teczka Karola Małłka], Pismo KW PZPR w Olsztynie do Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej w sprawie odwołania od decyzji Zespołu Orzekającego CKKP. Uzasadnienie, Olsztyn 1 listopada 1956, s. 11, sygn. 1141/7845.]



7. Olsztyn, lata 70. XX wieku. Redaktor naczelny „Gazety Olsztyńskiej" Czesław Pazera przy makiecie Domu Sowietów w Kaliningradzie. Fot.: Archiwum Państwowe w Olsztynie.

Olsztyn i Kaliningrad zostały miastami partnerskimi na długo, zanim w ogóle wymyślono ów termin. Braterska przyjaźń sprawiła, że w stolicy Warmii i Mazur pewną okazałą arterię ochrzczono mianem alei Kaliningradzkiej, a w stolicy północnej obłasti pewną restaurację nazwano „Ольштын". Kontakty utrzymywano głównie przez barterową wymianę ściśle określonych grup społecznych i zawodowych. Wymieniali się więc sportowcy i budowlańcy, milicjanci i naukowcy, muzycy i politycy, nauczyciele i aktywiści. Współpracowali również dziennikarze, czego efektem było między innymi pojawienie się w olsztyńskich mediach stałych rubryk pod nazwami takimi, jak: „Z życia naszych przyjaciół" albo „Gawarit Kaliningrad".

Wymiana serwisów prasowych sprawiała niekiedy kłopoty. *Radzieccy* regularnie ignorowali polskie przesyłki, a te, które sami nadsyłali, potrafiły wprawić w zdumienie najbardziej nawet zaangażowanych redaktorów z Olsztyna. Trudno jednak było cenzurować doniesienia przyjaciół, nawet jeśli były one entuzjastycznymi anonsami dotyczącymi tak doniosłych „osiągnięć racjonalizatorskich" jak mycie mleczarskich cystern, czego najwyraźniej w Kraju Rad nie stosowano przed nastaniem lat 60. XX wieku. Andrzej Wakar był jedną z osób uczestniczących w wymianie. Latem 1959 roku udał się do Kaliningradu, by uczcić jubileusz 15-lecia Polski Ludowej. Po powrocie napisał obszerny reportaż, który jesienią ukazał się na łamach miesięcznika „Warmia i Mazury". Publikację fatalnie odebrały miejscowe władze. Wakar został ostro zrugany przez kolegów z egzekutywy KW PZPR w Olsztynie, a także ukarany partyjnym „upomnieniem". Wszystko dlatego że – zdaniem towarzyszy – z reportażu bije *żal, że Królewiec nie należy do Polski*, a nadto suponuje sowieckim masom

absolutnie niestosowne, bo burżuazyjne gusta. Zupełnie nie doceniono profetycznych zdolności Wakara. Bo przecież pisząc: *Tam, gdzie stały staromiejskie kamienice, strzelą w niebo ogromne, wielopiętrowe wieżowce…*, nie mógł wiedzieć, że kilkanaście lat później na historycznym wzgórzu zajmowanym od XIII stulecia przez gotycki zamek sowiecka władza wzniesie gigantycznego betonowego upiora pod nazwą Dom Sowietów. Gdyby było inaczej, być może partyjna kariera Andrzeja Wakara nie zostałaby tak gwałtownie przerwana, a on sam nie został jednym z najbardziej płodnych wydawców w dziejach regionu.



8. Województwo olsztyńskie, lata 70. XX wieku. Styl biurokratyczny władz partyjno-państwowych okresu klasycznego PRL: nowoczesność (telefon), operatywność (postawa stojąca), ukulturowienie (garnitur), klasowość (proletariackie oblicze). Fot.: Archiwum Państwowe w Olsztynie.

Hipertrofia biurokracji to syndrom charakteryzujący każde z państw *realnego socjalizmu*. Była po części nieuniknionym następstwem nabożnej czci jaką okazywano wszystkiemu co naukowe (a nic nie wyglądało mądrzej niż zafrasowany urzędnik za biurkiem zawalonym dokumentacją), po części wynikała z marzeń *ludu pracującego miast i wsi*, dla którego awans społeczny oznaczał nade wszystko możliwość porzucenia pracy fizycznej oraz robotniczego kombinezonu na rzecz fotela i garnituru. W krajach *zwycięskiego proletariatu* nic nie było bardziej znienawidzone i bardziej pogardzane niż praca fizyczna. Styl biurokraty szczebli najwyższych:

Wchodzimy do pokoju: biurko, na lewo telefon na kwadratowym stoliku, nieopodal kasa ogniotrwała, książki w oszklonej bibliotece. […] *duży stół konferencyjny, obok niewielki przedpokój, w którym urzęduje sekretarka. Sekretarz rozporządza znacznie większym pokojem. Z tyłu znajduje się sala wypoczynkowa. Na ścianie portrety: Lenina i aktualnego I sekretarza. Nie ryzykuje się tu stylu zbyt nowoczesnego, wymyślono coś specjalnego, quasi-nowoczesny styl biurokratyczny… Oto i on: siedzi przy swoim biurku, ubrany dobrze, ale nie przesadnie nowocześnie, starannie ogolony i uczesany – też bez przesadnej nowoczesności.*

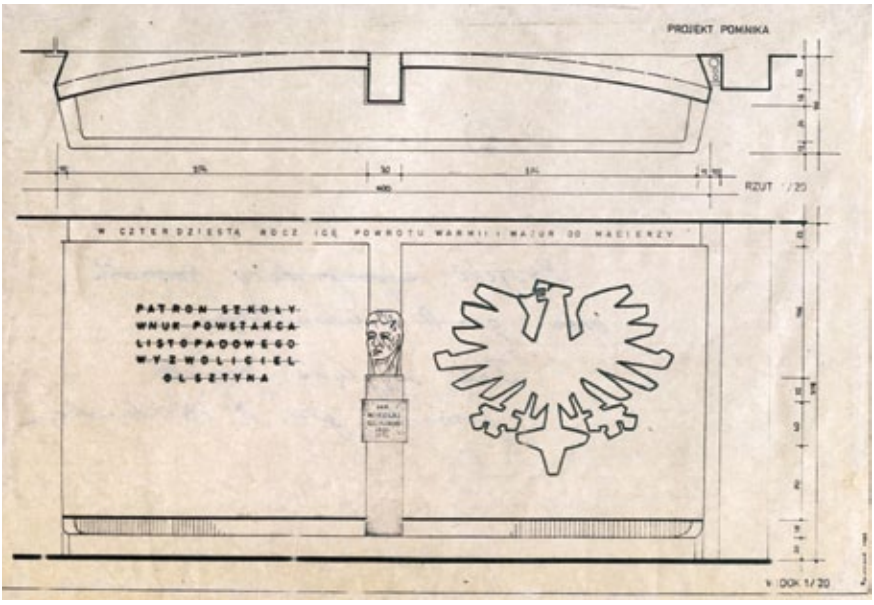
[Cyt.: za: D. Magier, *System biurokratyczny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej*, Siedlce: Siedleckie Towarzystwo Naukowe, 2013, s. 74.]



9. Olsztyn, 1973. Planetarium Lotów Kosmicznych na chwilę przed otwarciem. Fot.: Muzeum Warmii i Mazur.

Olsztyńskie planetarium jest nieoczywistym dzieckiem pewnego niejasnego konceptu powstałego w luźnym związku z pewną niezbyt precyzyjną ideą. Późną wiosną 1969 roku, a może dopiero jesienią tego roku, Bohdan Kurowski wystąpił z pomysłem usypania w Olsztynie „kopca Kopernika". Kurowski właśnie został prezesem SSK „Pojezierze" i można się domyślać, że pomysł sygnalizować miał tyleż energię nowych władz organizacji, ile dodać animuszu więdnącej od dłuższego czasu strukturze.

Wzniesieniem kopca zająć się mieli młodzi ludzie ściągnięci z całej Polski na Warmię i Mazury w ramach gigantycznej imprezy pod nazwą „Rajd o odznakę kopernikowską". Rajd z kolei uświetnić miał obchody „Roku Kopernikowskiego" proklamowanego uchwałą Rady Ministrów z okazji jubileuszu 500-lecia urodzin Wielkiego Astronoma. Sypanie kopca obmyślano jako gigantyczny finał całej imprezy, blaskomiotne spuentowanie wieloletnich obchodów. Prezentując swój pomysł, Kurowski niejasno napomknął, że kopiec można by kiedyś przyozdobić, ustanawiając na jego szczycie niewielkie planetarium. (Pomysł nie był aż tak bardzo kosmiczny, jakby się wydawało: sąsiednia oraz zaprzyjaźniona Czechosłowacja miała dosłownie dziesiątki „ludowych obserwatoriów astronomicznych"). Następnie wszystko odbyło się zupełnie inaczej. Kopca nigdy nie usypano, „Rajdu" nie zakończono pod drzwiami planetarium, lecz w tym miejscu go rozpoczęto, a samo planetarium bynajmniej nie powstało w ramach czynu społecznego, ale w drodze regularnej inwestycji budowlanej. Licznie zgromadzeni w dniu otwarcia planetarium (19 lutego 1973 roku) olsztynianie mieli prawo zastanawiać się nad sensem wzniesienia tak kosztownego gmachu w mieście poważnie cierpiącym na niedobór szkół, szpitali, sklepów, mieszkań i w ogóle wszystkiego, co nosi miano miejskiej infrastruktury. Ale oficjalnie obowiązywał zachwyt. Lśniąca kopuła planetarium wkrótce zyskała towarzystwo w postaci kulistych zwieńczeń obserwatorium astronomicznego i pobliskiej hali widowiskowo-sportowej. W tej futurystycznej architekturze upatrywano nowego symbolu miasta. Wszystko to bardzo pasowało do epoki oficjalnego entuzjazmu. Znamionowało nowoczesność, rozmach i optymizm.



10. Olsztyn, 1985. Projekt wystroju holu Szkoły Podstawowej nr 25: „W czterdziestą rocznicę powrotu Warmii i Mazur do Macierzy. Gen. Mikołaj Oślikowski – patron szkoły, wnuk powstańca styczniowego, wyzwoliciel Olsztyna" (autor Bolesław Wolski).

19 lutego 1985 roku Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej nr 25 w Olsztynie przegłosowała kandydaturę generała lejtnanta Nikołaja Oślikowskiego na patrona szkoły, odrzucając jednocześnie kontrkandydatury Józefa Grotha oraz Andrzeja Samulowskiego. Chwilę później zwierzchnik placówki, dyrektor Stanisław Gierba, tak uzasadniał wybór patrona:

> *Cechy charakteru generała Oślikowskiego: patriotyzm, internacjonalizm, odpowiedzialność, pracowitość to doskonałe treści do realizacji zadań wychowawczych w różnych grupach wiekowych.*

Fakt, że sowiecki generał miał polskich antenatów, przydawał inicjatywie wspaniałej, internacjonalistycznej głębi. Inicjatywa miała potężne poparcie miejscowych notabli i wszelkie możliwe walory przesłaniowe. Właściwie nie wiadomo, dlaczego się nie udało, wszystko wydawało się gotowe. Niektóre z izb szkolnych zdążono przyozdobić we właściwy sposób. Kamienne popiersie generała lejtnanta już stało na cokole zaraz przy wejściu głównym, gazetkę sławiącą dzielnego wyzwoliciela miasta już zainstalowano na szkolnym korytarzu, zawiązano też wieloosobowy komitet organizacyjny. Przeszkolono dziatwę: liczne próby na obszernym klepisku zwanym boiskiem szkolnym, podczas których uczniowie marzli w nieskończoność w kompletnie niepojętej procedurze, weszły w nawyk i nie rodziły zbędnych pytań. Nawiązano inten-

sywne, serdeczne stosunki z zaprzyjaźnioną szkołą w Kaliningradzie, również oznakowaną jako „25". Zakładowy aktyw partyjny sporządził wzorcowe scenariusze lekcji na temat wielkiego niby-rodaka. Szykowano się do zamówienia sztandaru. Sowiecki generał mógł być pewien sukcesu. Ale go nie odniósł. Nie miał szczęścia do Olsztyna: upamiętnienie w postaci monumentu ustanowionego w okolicach dworca PKP też zakończyło się blamażem.

[Cytaty za: Kronika nadania Szkole Podstawowej nr 25 w Olsztynie imienia Nikołaja Oślikowskiego [1985], kopia w zbiorach autora.]